ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 73.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Narodz. ś. Jana Chrzcic.
Jutro: Prospera bisk.

Poznań, Wtorek 24 Czerwca 1879.

Wschód słońca 3.38, zach. 8.25.
Długość dnia 16 god. 46 min.

Poznań, 23. czerwca.

— * **Z Górnego Szlązka** skarzą się w „Germanii“ bardzo na dzisiejszą gospodarkę w szkołach, odwiedzanych przez dzieci polskie. Korespondentowi daje powód do skargi upadanie śpiewu w kościołach górnoszlązkich. Niejednemu z naszych czytelników, nie znającemu stósunków górnoszlązkich, nie będzie dość jasnem, dla czego korespondent w swéj skardze tak wielki przycisk kładzie na śpiewanie pieśni kościelnych, dla tego podajemy tu kilka słów objaśnienia.

Na całym Górnem Szlązku tak po wsiach, jak i po miastach tych, gdzie większa część parafijan mówi po polsku, odbywa się od dawien dawna wielkie nabożeństwo w ten sposób, że cały lud, jak jest zebrany w kościołach, śpiewa chórem podczas sumy pieśni nabożne przy towarzyszeniu organów. Książki do nabożeństwa otwierają się tylko w kilku przestankach, gdy śpiew ustaje, albo téż przed sumą lub po sumie. Bez tego wspólnego śpiewu tak duchowieństwo jak wierni na Górnem Szlązku nie rozumieją wielkiego nabożeństwa. Śpiew ten ma jeszcze i to znaczenie, że tak w tych pieśniach kościelnych wydanych staraniem duchowieństwa, mianowicie ks. Biskupa Bogdaina, jak w książkach do nabożeństwa z wielką starannością a nawet pysznie także przez zasłużonych księży wydanych, ludowi górnoszlązkiemu są podane nauki wiary i zasady moralności w czystym, nie zepsutym, a więc zrozumiałym języku polskim, co wielce ułatwia ludowi rozumienie i spamiętanie sobie nauk wiary w tych polskich parafiach, do których władza duchowna jest zmuszona, z braku innych, posyłać księży niemieckich, którzy nieraz dopiero po wyświęceniu poczynają się na dobre uczyć języka polskiego. Duchowieństwo górnoszlązkie od dawna kładło wielki przycisk na śpiew chorem i zajmowało się bardzo jego pielęgnowaniem już w szkołach.

Po tém krótkiem objaśnieniu będzie nam zrozumiałą skarga korespondenta, który tak pisze do „Germanii“:

Podług dzisiejszej gospodarki w szkołach dzieciom polskim, ani słóweczka nierozumiejącym po niemiecku, nie wolno innych, jak tylko niemieckie śpiewać pieśni i to przez cały czas chodzenia do szkoły. „Przy nauce śpiewu będą dzieciom podane teksty w niemieckim języku“, tak opiewa Rozporządzenie szkólne rejencyi opolskiej z 20. 9. 1872. Żeby wiedzieć, jaką to ma wartość dla wykształcenia dzieci, przytoczę tu ustęp z dawniejszego rozporządzenia tej samej rejencyi. Datuje się ono z dnia 12. lutego 1863 r. i wówczas takie miała o tem rejencya opolska zdanie:

„Śpiew jest rzeczą serca i działa na usposobienie duszy; tu pierwsze pieśni winny być tylko w mowie ojczystej uczono, tak pieśni kościelne, jak piosnki świeckie, bo takie pieśni, w mowie ojczystej śpiewane, znajdują do serca dzieci łatwiejszy przystęp i radośniejszy w niem oddźwięk, aniżeli pieśni śpiewane w mowie niemieckiej, która dla nich zawsze obcą pozostanie. Owa prawda, że przy śpiewie słowo, melodya i serce w jedno się zlewają, zachowuje i tu swe znaczenie.“

Mniejsza, co na to uczciwa pedagogika powie, ale przypatrzmy się praktycznym skutkom dzisiejszej gospodarki szkólnej.

Każdemu musi się nasunąć pytanie: Kiedy to przy dzisiejszej nauce zaczną górnoszląskie dzieci znowu śpiewać w kościołach?

Otóż na to trzeba odpowiedzieć: że nigdy nie będą śpiewały!

Kto się nie nauczy śpiewać za młodu, ten też później nie śpiewa. Gdy w kościołach zaczną wszyscy wspólnie śpiewać, wtedy pewnie nikt nie modli się sam na książce i woli także z innymi śpiewać, bo pobożny śpiew, to podwójna chwała Boża. A jednakowoż znajdziemy w kościele takich, którzy nie śpiewają; chętnieby śpiewali, ale — nie umieją. Czemu? — bo oni nigdy w życiu nie śpiewali. Zapytajmy takiego: czemu nie śpiewasz?— a odpowie: ja się nigdy śpiewać nie uczyłem.

Tak się dzisiaj dzieje z naszemi dziećmi szkólnemi, gdy do kościoła przyjdą. Stoją nieme i ani się pokuszą ust otworzyć do śpiewu, a za to z sobą szwargocą. Bo one nie tylko nie umieją ani jednej polskiej pieśni śpiewać, nie tylko nie umieją żadnej na pamięć, nie tylko nie umieją odczytać sobie polskich pieśni w książce od nabożeństwa, ale nawet dla tego, że w szkole tylko po niemiecku śpiewają, że nauczyciel nie pozwoli im nawet po za szkołą mówić po polsku, mają strach śpiewać po polsku w kościele i myślą: *to nie wolno!*

Jeżeli tak dalej pójdzie, to zamilknie śpiew w kościołach naszych; kościół zwolna przestanie być miejscem pociechy, pokoju i wewnętrznej radości dla polskiego Górnoszlązaka, ale wtedy — i to sobie pamiętajcie panowie — polski Górnoszlązak przestanie także być wiernym poddanym, wytrwałym żołnierzem, i nie będzie chętnie płacił podatku. Za to będzie częściej szynkownię, aniżeli kościół odwiedzał, z usposobienia zaś będzie mniej katolikiem a więcej socyalistą! Już i Moskal zaczyna w szkołach polskich szanować religią; w naszych szkołach, Bóg widzi, religii nie popierają!

Dalej dzieci polskie nie umieją także modlić się w kościele na polskich książkach! Czytają wprawdzie, ale tylko po niemiecku i dla tego właśnie nic nie wiedzą, co czytają. Dzieci przynoszą z sobą do kościoła polskie książki do nabożeństwa; jedno i drugie przewraca karty, jak gdyby tam czego szukało, aż im się to znudzi i zamykają książki; większa zaś część ani książek nie otworzy. Po co? — kiedy czytać nie umieją — a przecie i tego uczyć się trzeba. Ale też rejencya opolska w swem rozporządzeniu wyraźnie przepisała: „Dzieci będą się uczyły od najniższego oddziału wyłącznie tylko po niemiecku czytać i pisać.“

Kiedyż więc i gdzie mają się nauczyć czytać po polsku? Może w domu? Takby oczywiście być powinno, i tak też rzeczywiście było przed 50 laty, kiedy nauczycieli było nie wielu. Wtedy każda matka uczyła swych dzieci tyle, aby umiały na książce do nabożeństwa czytać. Ale dziś pod tym względem stoi z oświatą na Górnem Szlązku gorzej, jak przed 50 laty! Wtedy rodzice polscy znali swój obowiązek i robili, czego szkoła nie robiła. Dziś jest inaczej, bo rodzice przyzwyczajali się powierzać dzieci wyłącznie szkole, a sami nic nie robią.

Kiedyż znowu przyzwyczają się polscy rodzice na Górnom Szląsku uczyć swych dzieci polskiego czytania?

Ale, na miłość Boga, niech się nikt nie łudzi, żeby się polskie dzieci tyle w szkole nauczyły po niemiecku, aby później rozumiały pieśni niemieckie i musiały się modlić na niemieckich książkach. Tego szkoła dzisiejsza nigdy nie dokaże, a można się już o tem z praktyki sądzić, boć dzisiejsza metoda już siedm lat jest w użyciu.

Zmieńcie więc dzisiejszą metodę *bo jest z gruntu fałszywa!* Ludzie, którzy się w szkole obcego języka nie uczyli, nie mają o niej pojęcia; ludzie, którzy się tego w szkole uczyli, wiedzą, że obcego języka można się nauczyć tylko przy pomocy języka ojczystego. To też jest jedyna metoda uczenia dzieci polskich niemieckiej mowy.

W dzień złotego wesela cesarskiego wziąłem trzech 13letnich chłopców, najlepszych z najwyższego oddziału, i egzaminowałem ich z pieśni: *„Heil Dir im Siegeskranz“*, którą co dopiero śpiewali i ciągle zresztą szkole śpiewają. Umieli ją na pamięć, zresztą, co się zowie, ani pojęcia nie mieli o jej treści! Z tej próbki można sądzić o całej metodzie, a takich chłopców mógłym jeszcze stu przytoczyć. Nauczyciele tu nie winni, bo nauczyciele pracują na chleb, jak wszyscy inni śmiertelnicy, starając się pracować tak, jak im przełożeni każą; tu winną jest metoda.

Na co się zda takie męczenie dzieci polskich niemiecką nauką? W roku, najdalej w latach dwóch, wszystko jest zapomniane!

Niechby wreszcie uznano po siedmiu latach doświadczenia, że dzisiejsza metoda szkólna jest nie pedagogiczna i nienaturalna. Niedość, że przed pół rokiem nakazano uczyć religii w najniższych oddziałach po polsku, trzeba raczej Rozporządzenie szkólne z 20. 9. 1872 r. znieść i porzucić zupełnie a powrócić do zdrowych zasad Rozporządzenia z 12. lutego 1863 r.

Tak się skarżą z Górnego Szlązka na dzisiejszą gospodarkę w szkołach; daj Boże, ażeby minister oświecenia, który jeszcze w ostatnich miesiącach wezwał rejencye, by dalej prowadziły eksperymenta w szkołach polskich, uznał jak najprędzej, że eksperymenta te dążności p. ministra nie poprą, a w szkołach polskich tylko spustoszenie sprawią.

— O walnem zebraniu **Kółek rólniczych** powiatu poznańskiego piszą nam z Mosiny, 21. czerwca.

Na dzisiejsze zebranie Kołek rolniczych zjechało się przeszło dwustu gospodarzy należących do 13 Kółek; znajdowali się też między nimi członkowie Kółka trzebawskiego z p. Plucińskiem z poznańskiego, i Kółka przemenckiego z ks. lic. Poszwińskim z babimojskiego powiatu. Obywatelstwo zebrało się licznie; miejscowy ks. proboszcz był także obecny. Policyą reprezentował komisarz i żandarm, obaj w mundurach. Posiedzenie zagaił p. Parczewski, wicepatron Kółek śremskich, w dłuższej mowie, opowiadając o rozwoju i dobrych owocach Kółek w powiecie śremskim. Gdy na przewodniczącego wybrano obecnego p. Patrona, czytał ks. Antoniewicz przeszło godzinę całą bardzo pouczającą rozprawę o wymiarach, jakie powinno być pożycie między gospodarzem a gospodynią, o wychowaniu dzieci. Po odczycie rozprawiano o niektórych sprawach, w odczycie wspomnianych. Odczyt ten wyszedł już z druku i będzie rozesłany do wszystkich Kółek z zaleceniem, aby go sobie choć na kilku posiedzeniach odczytano. Pan Swinarski zawiadomił zebranych o wystawie rólniczej, która będzie urządzona w październiku w Śremie; mają w niej brać udział gospodarze należący do Kółek i nie należący do nich; gospodynie także będą wezwane, aby wystawiły przedmioty z gospodarstwa kobieckgo. Pan radzca Sczaniecki dla spóźnionej pory mówił krótko o nowourządzonej landszafcie dla gospodarzy. Gospodarze już teraz mogą zaciągać z landszafty pieniądze na hipotekę i to już tacy, których grunt, nie licząc budynków, ma wartość 6000 marek. Landszafta daje pieniądze po 5 procent od sta, licząc w to procent sam, koszta administracyi i amortyzacyą, która trwać będzie przeszło 30 lat. W każdym powiecie są pomianowani radzcy z grona obywatelów ziemskich, do których gospodarze winni się udawać. Pan Węclewski z Góry przedłożył projekt, aby Kółka rocznie płaciły po 30 mk. do wspólnej kasy, z której będą wy-

nagradzani gospodarze za najlepsze okazy koni i bydła. Na wniosek ten zgodzono się. Potem mówiono o założeniu Kółek w Mosinie i Żabnie i chciano zaraz do tego przystąpić. Za radą Patrona odłożono jednak tę sprawę i p. Parczewski ma się nią zająć, porozumiawszy się poprzednio.

Uważałem, że na zebraniu byli rólnicy wprawdzie z Mosiny, ale nie widziałem gospodarzy z okolicy Mosiny. Może się później zgłoszą. — Na zakończenie przemówił jeszcze Patron, zachęcając do Kółek, p. Parczewski zaś i jeden z gospodarzy wznieśli okrzyk na podziękowanie p. Patronowi. Zebranie trwało przeszło trzy godziny.

Za trzy dni, bo w przyszły wtorek, 24. bm., w tej samej Mosinie odbędzie się drugie podobne zebranie i to niemieckiego Kółka rólniczego (*Rustical-Verein*), na którem wystąpi po raz pierwszy p. *Pflucker*. Zebranie odbędzie się w oberży Silbersteina. Kilka uwag o naszych Kółkach napiszę Wam do przyszłego numeru, bo teraz już kończyć muszę.

— W sprawie cechów piszą nam
z Środy, 19. czerwca.

Dnia 18. czerwca odbyło się u nas nadzwyczajne zebranie cechu stolarskiego, na którem projekt ustawy poznańskiej (polski) przyjętym został z wyjątkiem pierwszego ustępu § 8, który uległ zmianie. Cech stolarski uważał za niedogodne, aby nowowstępujący dopiero po roku prowadzenia samodzielnie procederu miał prawo do głosowania. Twierdzono bowiem, że się to przeniosło z czasów dość dawnych, gdzie nowowstępujący młodzieństwo w cechach pełnić musiał. Ów młodszy dawnemi czasy musiał wszystkie mu nakazane usługi w cechu przez rok cały wykonywać a tym sposobem musiał dopiero usługą całoroczną prawo głosowania dla siebie okupić.

W dziewiętnastem stuleciu przecież tego od nowowstępującego żądać nie można i dla tego uchwalono na zebraniu cechu stolarskiego, aby prawo głosowania każdemu zaraz po wstąpieniu do cechu przysługiwało.

Prosimy szanowną redakcyą, aby powyższy ustęp w łamach „Oręd." dla wiadomości wszystkich cechów umieścić raczyła.

Jest też tu zamiarem cechu stolarskiego, ażeby przesłać do magistratu rezolucyą, którą uchwalono na poznańskich zebraniach cechowych, także życzą sobie podpisywać petycye do ministra o zmianę Ordynacyi procederowej, bo i my się tu na to godzimy.

Zarazem zastanawialiśmy się, czyby nie było na czasie, ażeby mógł być przesłanym Kołu polskiemu w parlamencie jaki memoryał, w którym powiedzielibyśmy im, o jaką zmianę w Ordynacyi mają się dla nas rzemieślników dopominać. Nad tem jednakowo będziemy jeszcze radzili, a co z tego wyniknie, doniesiemy.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Wschowska parafia katolicka wysłała do naczelnego prezesa deputacyą z prośbą, ażeby ks. lic. Lüdke, skazany, jak wiadomo, na 48 marek kary za odprawianie nabożeństwa w kościele parafialnym we Wschowie, mógł przynajmniej we Wschowie pozostać. Skazany założył tymczasem przeciwko wyrokowi temu apelacyą.

— Ks. proboszcz Marowski z Reichensteinu na Szląsku, udał się był 8. grudnia 1876 r. do świeżo pobudowanego kościoła swego, i przed nabożeństwem, odmówiwszy psalmy i linią poświęcił go. Oskarżony o przywłaszczenie sobie przez czynność tę praw biskupich, został w tych dniach przez sąd uniewinniony, ponieważ dowieść mu nie można było, by skrapiając kościół wodą święconą, odmówił formoły poświęcające.

— „Germania" objawia nadzieję, że ułaskawiony z więzienia ks. Kinowski, będzie także zwolniony z przymusowego pobytu w Bitterfeld w Saksonii, dokąd go miano po odsiedzeniu 2letniej kary więziennej wywieść. Nadzieję tę podzielamy w zupełności.

(n) **Z pod Raciborza,** 19. czerwca. Bieda u nas nastała, bo wody spadły i Odra po raz wtory wystąpiła i podniosła się na 6 i pół metra po nad stan normalny; w całej okolicy Raciborza nie małe poczyniła spustoszenie; szkodę liczą na kilkadziesiąt tysięcy talarów.

Z krzewieniem oświaty bardzo ciężko teraz idzie na Górnem Szląsku. Lud nie ma pieniędzy, gdyż nie ma zarobku, gospodarze, czyli u nas tak zwani siodłacy, zatopieni są w długach po uszy tak, że jedno gospodarstwo po drugiem idzie na subhastę. Do tego lud jeszcze w wielkiej trwodze o latosie żniwo, gdyż 15. mb., jakem wspomniał, Odra powtórnie wezbrała. Gdzie Odra nie zaszkodziła, zniszczyły grady zboża na polu i nawałnice, o jakich starzy ludzie nie pamiętają; najwięcej na tem ucierpiały ziemniaki, z czego lud nasz głównie żyje. Przy takiej biedzie mało kto ma chęć kupić sobie książkę polską; w ostatnim czasie kupowali jeszcze tylko książeczki jubileuszowe, które księża nasi tysiącami sprzedawali. Z innemi książkami nie idzie tak łatwo, bo lud nasz woli zawsze nabożną książkę kupić, a księża uważają bardzo, jakie książki kolporterzy sprzedają ludowi. Na to nasi księża są baczni i z ambon w kościele zakazują ludowi kupować książek od takich, którzy nie mają od nich świadectwa, że te książki są religijno-moralne.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Komisya parlamentarna wysadzona dla zbadania proponowanych przez posłów Reichenspergera i Kleist-Retzowa praw przeciw lichwie, uchwaliła, by dodać do kodeksu karnego następujące przepisy: Kto korzystając z nędzy lekkomyślności i niedoświadczenie czyjego, każe sobie zapłacić za pożyczkę lub jej prolongowanie wynagrodzenie, nie będące w stósunku do sumy pożyczonej, i o wiele przewyższające zwykłą stopę procentową, karanym będzie więzieniem do 6 miesięcy, lub karę pieniężną do 1500 mrk. Kto te korzyści lichwiarskie zataja lub każe je sobie poręczyć wekslem, przysięgą, słowem honoru itp. karanym będzie więzieniem aż do 1 roku, lub karą pieniężną aż do 3 tysięcy marek. Taż sama kara spotka tego, który znając położenie rzeczy, dług taki nabywa, sprzedaje lub stara się go ściągnąć. Kto trudni się lichwą z zawodu lub z przyzwyczajenia, karanym będzie więzieniem najmniej 3 miesięcznem, lub pieniędzmi od 150 do 6 tysięcy marek. Przyczem można też stracić prawa honorowe. Kara za oszustwo spotka też pożyczających na zastaw, jeżeli przekroczą stopę procentową ustanowioną przez rząd krajowy.

Uchwała ta zatem, jak widzimy, nie oznacza, jakie wolno brać procenta, ani też nie ogranicza wolności wystawiania weksli, jak się tego domagał wniosek Reichenspergera. Wielka też z tego powodu uciecha między liberałami, którzy twierdzą, że przez określenie prawem wysokości stopy procentowej, zaszkodziłoby się wielce handlowi.

Ciekawość teraz, czy parlament przyjmie tę uchwałę swej komisyi, czy też zmiany w niej poczyni i jakie.

— Najwyższy sąd administracyjny uchwalił, że nawet Spółki zapisane podlegają ustawie socyalistycznej, i potwierdził nakaz policyi, zamykający główną kasę chorych i pogrzebową niemieckich cygarowników w Berlinie. Wyrok ten wywoła wielką wrzawę i oburzenie pomiędzy robotniczą ludnością Berlina, która, jak wiadomo, zarażona jest wielce socyalizmem.

— W tych dniach aresztowano w Trewirze redaktora „Fr. L. Ztg." Heinricha, jako obwiniono o rozmyślne niezłożenie świadectwa przez to, że nie chciał wydać jednego z korespondentów swego pisma.

— W sobotę, przy rozprawach parlamentu w drugiem czytaniu, nad przedłożoną przez rząd konstytucyą dla Alzacyi i Lotaryngii, żądał poseł z Alzacyi Kablé i towarzysze jego, by nie nadawano przyszłemu namiestnikowi ziem tych praw dyktaturalnych, tj. władzy zawieszania wszelkich praw tejże konstytucyi. Za żądaniem tem przemawiał Windthorst, a poparli je także postępowcy. Mimo to upadło ono w głosowaniu. Cała ustawa została przyjęta z zasadniczącemi zmianami, przedstawionemi przez Alzatczyka Winterera, a tyczącemi się postępowania władz przy głosowaniu do krajowego wydziału. Na zmiany te nie przystaje rząd i zagroził, że w razie ich przyjęcia całą ustawę konstytucyjną cofnie. Książę Bismark był przy rozprawach tych obecny, ale nie przemawiał.

— Francuzka „Defense" zapewnia, że cesarz Wilhelm odpisał bardzo serdecznie na przesłane mu przez Ojca św. w dniu jego złotego wesela życzenia. Z tej uprzejmości cesarskiej wyciąga pismo to wniosek, że układy rządu niemieckiego z Kościołem bliskie są pomyślnego końca. My, choć z szczerym żalem, nie możemy podzielać tego zapatrywania.

Sprawy wschodnie. „Times" donosi, iż istotnie przedstawiciele Francyi i Anglii otrzymali od rządów swych polecenie, aby wezwali wicekróla egipskiego do wyboru, czy woli dobrowolnie z tronu ustąpić, przyczem będzie miał zapewnioną pensyę i opiekę mocarstw, czy woli narazić się na złożenie go z tronu przez mocarstwa i Turcyą.

Inne pisma angielskie zapewniają, że zaproponowano wicekrólowi zrzeczenia się korony na rzecz najstarszego syna Tewfika baszy. Wicekról wyprosił sobie jednę dobę zwłoki, celem zaciągnięcia pożyczki dla uspokojenia tych swoich

---

„Szczur".

szkic z angielskiego.

Był to szczur, „szczur groblowy"; w Nowym Orleanie w Ameryce nazywają „groblami" sztuczne ławy na Missisipi, służące do ładowania i wyładowania okrętów, a „szczurami" małych włóczęgów, których rzemiosłem jest plądrowanie i kradzież wszystkiego, co się tylko bez trudu da zabrać z miejsca; są to tylko rzeczywiście szczury ludzkiego rodzaju, na które każdy poluje, i które w każdym ciemnym zakątku szukają schronienia. „Szczur", o którym mowa, był to chłopiec, mający lat dwanaście i Bóg tylko wie, ile razy uszedł tych ciężkich trzech plag wielkiego miasta: nędzy, głodu i febry. Nazywano go Dickem, tj. Ryszardem, nie wiedział on jednakże, czy to imię dane mu było na chrzcie św., czy też przez krewnych, również nie pamiętał, czy miał matkę i ojca. Całe ubranie Dicka składało się ze starych niebieskich spodni, wstrzymywanych przez ramię kawałkiem powroza, z wełnianej zniszczonej koszuli i kapelusza siwego, zniszczonego zupełnie; trzewików ani pończoch nie znał on wcale. W postawie chłopca widać było siłę i zręczność, w oczach inteligencyą, moralnie jednakże stał on na wysokości małego złodzieja, któremu nikt jeszcze nie powiedział, że kradzież jest grzechem, tyle jednakże z własnego doświadczenia było mu wiadomem, że nie powinien się pozwolić schwycić przy niej. Przykro to wprawdzie w ten sposób opisywać naszego bohatera, w gruncie rzeczy jednakże postępował on tak, jak wszystkie istoty, żyjące wedle teoryi Darwina w walce o byt. Nasz Dick nie znał innych praw, jak prawa natury, to też, jeżeli mu się udało, wyciągnął z beczki głowę cukru lub kilka garści bawełny z kłęba, niby wróbel zjadający tu i owdzie wiśnie, lub zając główkę kapusty, a policya nabawiała go takiej trwogi, jak ogrodnik wróble, albo zające.

Grobla, na której Dick polowanie swoje odbywał, ciągnie się wzwyż Jacksonstreat, gdzie zwykle angielskie okręty przybijają do portu. Dzień, w którym znajomość nasza z Dickem się rozpoczyna, nie był szczęśliwym dniem dla niego, schwycono go bowiem pomiędzy dwoma kłębami bawełny. Majtkowie okrętu „Amphitrite" obsypali go gradem kułaków, kopali nogami i jak piłkę rzucali jeden drugiemu; każdy z nich miał w pogotowiu pięść i słowo obelgi dla Dicka, i zdawało się, że już wybiła ostatnia godzina dla małego „szczura", gdy niespodzianie odezwał się głos: „Pfe, czy to się godzi tak poniewierać dzieckiem!"—Był to głos elegancko ubranej damy; jej piękna twarzyczka i figura miała ten wdzięk, jakim gustowna toaleta piękność kobiety podnosi. Począwszy od bucika na małej nóżce aż do jedwabnistych loków, wszystko świadczyło o bogactwie i dobrym guście właścicielki. Stała ona na wschodach, prowadzących do angielskiego parowca, kiedy krzyk nieszczęśliwego „szczura" zwrócił jej uwagę, i wtenczas to zawołała: „pfe, czy to się godzi tak poniewierać dziecko!"—„Kapitanie Gilbert, mówiła dalej, proszę, rozkaż pan swym ludziom, aby przestali bić chłopca".

Kapitan Gilbert, do którego gości liczyła się dziś owa dama, podał jej ramię, wołając na ludzi: Dajcie pokój chłopcu, idźcie do swej pracy, nie można przecież równocześnie ładować bawełny i bić „szczurów."

Mały Dick w obec swych katów naśladował jeża, o ile możności skulony przyciskał się do kłębów bawełny. Nie było mu spieszno powstać, gdyż majtkowie byli jeszcze w pobliżu, oglądał on się bojaźliwie w około, chcąc upatrzyć stósowną chwilę, aby umknąć.

— Poraniono go, nie może się podnieść, zawołała dama i spiesznie pobiegła do chłopca, który tak był tem zjawiskiem odurzony, że skulnął się na ziemię. Dama widząc, że członki malca nie poniosły szwanku, nie mogła powstrzymać się od śmiechu, był on bowiem z jednej strony pomurzony węglami, z drugiej naftą i po-

wierzycieli, którzy już wyskarżyli swoje pretensye. Skoro Rodszyld wypłaci dzierżawę z dóbr królewskich, wierzyciele otrzymają resztę swej własności, a wicekról zrzecze się tronu na rzecz Tewfika.

— Z Carogrodu donoszą, że Osman basza, sławny obrońca Plewny, a obecny minister wojenny, jest obwiniony o okradzenie skarbu, i że przypuszczalnie będzie mu z tego powodu wytoczony proces. Jego przyjaciele i zwolennicy starają się tę nie miłą sprawę przydusić.

— Książę bułgarski objechawszy już wielkie mocarstwa, jedzie na Rzym do Carogrodu, gdzie złoży hołd sułtanowi. Książę miał zapewnić mocarstwa, iż trzymając się ściśle traktatu berlińskiego, nie będzie dążyć do połączenia Rumelii z Bułgaryą. Nie taił tego jednakże, iż marzeniem jego jest połączenie wszystkich szczepów słowiańskich, zamieszkujących Turcyą, w jeden wielki związek ludów. Plany te jednak popiera jedna tylko Czarnogóra, przychylna Moskwie. Serbowie zaś wolą swoją niezależność, niż opiekę moskiewską, w tym protegowanym przez cara związku.

— Mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim bardzo niemile dotknęła ta okoliczność, że podczas, gdy żadne z nich nie przyjęło deputacyi z Rumelii, która objeżdżała je, dopraszając się połączenia z Bułgaryą, nie tylko ks. Gorczakow, ale i sam car wysłańców tych protestujących przeciwko traktatowi berlińskiemu uprzejmie przyjął. Chcąc zatrzeć to wrażenie donoszą urzędownie z Petersburga, że na przyjęciu u cara nie mówiono wcale o życzeniach Rumeliotów. O czemże zatem gadano?

Francya. Kongres uchwalił 549 głosami przeciwko 262 powrót Izb z Wersalu do Paryża.

— Nagła i niespodziewana śmierć księcia Ludwika Napoleona, jedynego syna byłego cesarza Napoleona III, który padł w wojnie Anglików z Zuluzami, przeszyty 17 strzałami, wpłynie bardzo na zmianę stósunków we Francyi. Ze wszystkich bowiem stronnictw przeciwnych obecnemu rządowi, napoleoniści byli najśmielsi, najruchliwsi i najwięcej zwolenników liczyli między ludem, o którego dobrobyt starały się rządy cesarskie. Śmierć księcia odbiera temu stronnictwu racyą bytu, bo i kogożby posadzili na tronie, gdyby nawet cesarstwo zdołali we Francyi przywrócić? Wprawdzie żyje jeszcze książę Napoleon, synowiec wielkiego cesarza Napoleona I, i z małżeństwa swego z księżniczką włoską Klodyldą, ma pare synów, ale książę ten nielubiany jest przez Francuzów, którzy go posądzają o tchórzostwo, a sami stronnicy cesarstwa uważają go za warchoła politycznego, mało więc mieć może nadziei, by został kiedykolwiek cesarzem francuzkim. Upadek Napoleonów zdaje się zatem być zupełny, a tembardziej jest przerażający, że mało która rodzina tak nagłego i wszechmocnego dorobiła się znaczenia, by tak nagle i nieszczęśliwie upaść.

— O śmierci cesarzewicza Napoleona rzucającej tak smutne światło na położenie wojsk angielskich na Przylądku Dobrej Nadziei, i nieudolność ich dowódzców, następujące nadchodzą szczegóły:

Książę aczkolwiek, jak wszyscy nowoprzybyli do tego gorącego a bagnistego kraju, cierpiący na febrę, chciał koniecznie towarzyszyć w wyprawie głównego dowódzcy. Wysłany z oddziałem wojsk na zwiady, przybył nad bujne łąki, gdzie wszyscy rozkiełznawszy konie, puścili je na pasze. Nagle spostrzegł książę i porucznik Carey Zuluzów, czołgających się w trawie ku oddziałowi. Wszyscy skoczyli do koni, księciu na nieszczęście spłoszył się koń i uciekł, a towarzysze jego, nie uważając na opuszczonego uciekli. Trzysta jeszcze kroków ubiegł opuszczony, za nim go Zuluzowie napadli i 17 strzałami ubili. Jeden strzał przebił mu lewe oko.

Nieszczęśliwa cesarzowa Eugenia, na wiadomość o śmierci jedynego dziecka, wpadła w ciężkie omdlenie i była długo bez czucia. Rouher, były minister cesarski, a główny poplecznik młodego księcia we Francyi, pojechał natychmiast po odebraniu wiadomości o jego okropnej śmierci do nieszczęśliwej matki. Wszyscy posłowie i senatorowie przychylni cesarstwu, odbyli naradę, w której postanowili podobno pracować nad wyniesieniem na tron francuzki księcia Wiktora Napoleona, najstarszego 16letniego syna księcia Hieronima Napoleona, a wnuka króla włoskiego Wiktora Emanuela. Zmarły cesarzewicz, miał przed wyjazdem na przylądek Dobrej Nadziei zostawić testament, w którym tego najbliższego swego krewnego mianuje swoim następcą, przekazując mu wszystkie prawa swoje.

— Wedle urzędowéj wiadomości, wojska francuzkie nie natrafiły już w Algierze na żadnego nieprzyjaciela. Jednakże naczelnicy i główni sprawcy powstania zdołali się schronić, zapewne do sąsiedniego państwa.

Moskwa. Z Petersburga donoszą, że nihiliści nie przestają nasyłać bogatych kupców listami, grożącemi śmiercią, jeżeli się wielkiemi pieniędzmi nie okupią. Kupiec Jelisejew, który zapłacił im 30 tysięcy rubli, pociągany za to przez policyą do odpowiedzialności, zawołał: „Któżby mnie przed zemstą nihilistów, gdybym im się nie opłacił, obronił, gdy sam rząd nie czuje się przed nimi bezpiecznym?“

— Złodziei, którzy okradli bank chersoński wyśledzono, i obecrano im jeszcze przeszło 1 milion rubli. Same pisma moskiewskie domagają się wyśledzenia tej sprawy, ponieważ trudno jest pojąć jakim sposobem złodzieje mogli okraść bank dzień i noc strzeżony przez wojsko.

— Znane okradzenie banku w Chersonie miało się odbyć w ten sposób: Do sąsiadującego z bankiem domu sprowadziła się jakaś pani, która nazwała się żoną doktora Nikytyna. Do tej pani przychodzili rzemieślnicy coś w jej pomieszkaniu naprawiać, a gdy się kradzież wydała, a pani ta z pomieszkania nagle znikła, zrobiono w niém rewizyę i przekonano się, że z jej kuchni wykopali złodzieje przejście do banku kilka sążni długie, i w ten sposób dostali się do kasy. Ową panią i rzemieślnika Aleksieja Kolimienko schwytano już w okolicy Chersonu, a przy nich znaleziono w dwóch workach jeden przeszło milion pieniędzy.

— Kurator okręgu naukowego petersburgskiego chcąc, jak twierdzi, poprawić stan moralny uczni gimnazyalnych, wydał drobiazgowe rozporządzenie, tyczące się ich mundurów i ukłonów jakie składać na ulicy winni carowi, książętom i dygnitarzom cywilnym i wojskowym. Z tego rozporządzenia to tylko dobre, że uczniom nie ma być wolno bywać w teatrach i na zabawach publicznych, palić tytoniu i pić wódki.

— Wiadomość, jakoby car miał wyjechać do wód, nie sprawdza się. Natomiast stary kanclerz ks. Gorczaków wyjechał do wód w Baden.

Włochy. Kardynał Carafa umarł w Neapolu, w nocy na 17 b. m. wskutek ujęcia nogi.

— W Cataliano na wyspie Sycylii powstały z głodu zaburzenia, które rząd w iście nieludzki sposób poskromił. Zabitych jest 15 osób, pomiędzy którémi znajdują się kobiety i dzieci — ranionych zaś jest 50.

— Pismo kościelne „Osserv. Romano“ ogłasza protest przeciwko ślubom cywilnym, podpisany przez 88 Biskupów.

Hiszpania. W San Miguel pod Jerez odbyto socyalistyczny spisek i aresztowano 7 jego przywódzców i członków. Zajęto też ważne papiery, a pomiędzy nimi spisy członków socyalistycznego stowarzyszenia.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23. czerwca. Wczorajszy deszcz przerwał dwie majówki, ale im nie zaszkodził. Na Miasteczku bawiło się licznie zebrane Towarzystwo Przemysłowe głównie tańcami na obszernej sali strzelnicy. — Gorzej poszło Stowarzyszeniu krawców, bo w Parku Wiktoryi nie ma tak wielkiéj sali. Za to bawiła się zebrana publiczność po ustaniu deszczu bardzo ochoczo na pięknej murawie. W zabawie przez krawców urządzonej wzięła udział bardzo liczna publiczność; wielu krawców niemieckich przyłączyło się także do polskiéj zabawy wraz z rodzinami swemi. — Dziś wieczorem „Wianki.“

Sroda, 20. czerwca. Onegdaj odbyła się przechadzka naszych dzieci szkoły katolickiej do boru w Babinie, podczas której nie szczędzili nasi nauczyciele starań, by naszym dzieciom uprzyjemnić ten dzień raz w roku. Pomimo sporej odległości, bo blisko trzyćwierci mili, dzieci ochocze bawiły się pląsami i rozmaitemi gonitwami; a nie zbywało im też na niczem, i miały się czem sowicie uraczyć. Państwo Braunek ze Zielnik, nie tylko, że ofiarowali miejsce dla zabawy w boru obszernym, ale nadto uraczyli hojnie kilku set kwartami mleka. Potem przysłali kilka fornalek, kilku obywateli z miasta, nawet p. Meuert, Niemiec, który tu niedawno się osiadł, zajechali z powózkami, by dzieci z powrotem do miasta zabrać.

To też składamy tutaj nasze najszczersze „Bóg zapłać“ najpród Państwu Braunkom a potem wszystkim tym, którzy się w jaki bądź sposób przyczynili do zabawy naszych dzieci, które ją długo zachowają w pamięci. Na majówce przygrywała orkiestra nasza, zostająca pod kierunkiem p. Fr. Zaremby, wesoło i ochoczo, na dętych i rzniętych instrumentach.

Z Krobskiego, 22. czerwca. (W odpowiedzi do Jaraczewa). Dość długi czas upłynął, a panny z Jaraczewa, którym w „Oręd.“ zbytki w strojach zarzucano, milczą, boć jakże się mają same bronić. Więc ja, która przypadkowo byłam w ich towarzystwie, biorę je w obronę i odpowiadam, że nie widziałam żadnych zbytków, żadnych przepychów, tylko ubrane, jak na obywatelski stan przystoi; co się zaś tyczy ogonów, to niech się szanowny korespondent gdzie dalej o to stara, aby przestali je nosić, a my się, córki obywatelskie, z pewnością do tego zastósujemy. Wreszcie, że czasem wyjdzie jedna do drugiej, co się też szan. korespondentowi widać nie podoba, toć przecie to jeszcze nie jest takiem wielkiem złem, bo jeśli się potem panienka weźmie wcześnie do pracy, to, jak to mówią, dogoni, co zmudziła.

Mnie się zdaje, że szan. korespondent i jego towarzysze nie pytaliby się wcale o to: co to potem będą za żony? — co za matki? — gdyby tylko czuli, że tam są setki, albo tysiące, wtenczas byłoby im wszystko jedno, czy one do pracy, czy do spaceru. Bo pytam się też: do czego jest teraz kawalerya? — Do pracy nie, bo gdyby potrafili zapracować, nie staraliby się o te bogate posagi. Ale tym przyszłym kochanym mężom podobałoby się zabierać do kieszeni pieniędzy, które żona ze sobą wniosła, i chodzić po mieście a bawić się i hulać, a ty żono rób w domu. Ileż to posagów takich potracili mężowie żonom, które były zawsze skromne w strojach!

Jaraczewo, 20. czerwca. I u nas dzień 11. czerwca był przez patryotów niemieckich uroczyście obchodzony, a na wieczną pamiątkę złotego wesela pary cesarskiej założyli w tym dniu bractwo strze-

---

kostem pomazany, cały zaś był obrzucony kosmykami bawełny. Dick otworzył oczy, jak tylko mógł szeroko, gdyż po raz pierwszy widział tak blisko siebie podobną postać; różne myśli snuły się po jego głowie, nie mógł pojąć, co za cuda się z nim dzieją.

— Czy nie możesz wstać? zapytała dama, usiłując go podnieść. Nigdy w swem życiu nie widział Dick tak pięknej małej ręki w białej rękawiczce, otoczonej koronkami i złotemi guziczkami. Nigdy nie doznał tak łagodnego dotknięcia i tak miłego nie słyszał głosu. „Gdzież jestem? — zapytał, patrząc w twarz damy, i takiej bowiem twarzy nie widział nigdy. Znał on gniew na twarzach swych prześladowców, znał złośliwą radość, gdy go pochwycono, znał pogardę, gdyż często spotykała go pogarda, lecz litości, z jaką tu na niego spoglądano, nie znał i nie wiedział, co ona ma znaczyć. Najchętniej byłby czmychnął, — lecz daremne jego chęci — otoczony był w około; do owej damy, która w towarzystwie jednego z panów stała przy nim, przyłączył się kapitan i oficerowie, po za nimi zaś był cały kłęb bawełny. Nie poruszał się więc pod urokiem owej twarzy, która go przestraszała i zachwycała razem; nie znane dotąd uczucie, jak gdyby senność, ogarnęło go i zamknął oczy.

— On zemdlał, zawołała dama, — ja wiedziałam, że jest ranny, patrzcie panowie, jak skrwawiony!

I rzeczywiście chłopiec był pokrwawiony, grube krople krwi sączyły z rękawa podartej koszuli, z rany od gwoździa wystającego z beczki.

Nie patrz pani dłużej na malca, prosił kapitan mise Aussen, — ja się nim zajmę.

Hej Maat, każ zabrać chłopca na pokład! Niechaj mu doktór opatrzy ranę. — Naprożno bronił się Dick, mówiąc z płaczem. — „Nic wam nie zrobiłem, dajcie mi pokój!“

Pod namiotem na pokładzie przysposobiono zimne śniadanie, na które jeszcze dwie damy i kilku panów przybyło, atoli uczta przerwaną została przez majtków, dźwigających ciężkie czworograniaste skrzynie, aby je spuścić na dół okrętu, przyczem odezwał się brzęk metalowy.

„Meksykańskie dolary,“ objaśniał kapitan.

„Zapewne ogromna summa“, — zapytała jedna z dam.

— „Nie tak ogromna, jakby się zdawało, jednakże dość znaczna. Każda skrzynia zawiera 2000 dolarów, a mamy ich czternaście, wszak prawda Mansfieldzie?“

„Tak jest w istocie, sir,“ — odpowiedział zapytany żeglarz pan Mansfield.

(Dalszy ciąg nastąpi).

leckie pod firmą *Deutsche Schutzengilde* (Niemieckie bractwo Strzeleckie) Chcieli także Polaków do tego wciągnąć, lecz tylko dwóch wstąpiło jako członków, boć Polacy tam się wciskać nie mogą, gdzieby im Niemcy nad uszami brzęczeć mieli prawo, że to jest „deutsch“. Dziwić się tylko należy, że właściciel wsi Chytrowa dał temu żydowsko-niemieckiemu bractwu ogród swój na dowolny użytek podczas strzelania. Jeżeli Niemcy chcieli, to mogli założyć miejskie bractwo strzeleckie, a nie „deutsch“.

Szkoła żydowska odbyła w tym dniu przechadzkę do pobliskiej wsi Goli, i tam przed dworkiem polskim całe popołudnie na pląsach, zabawach i śpiewach patryotycznych spędziła.

Na zakończenie potwierdzam korespondencyą z Jaraczewa z 5. bm. i dodaję, że trudnoby było znaleść małe miasteczko, w którem by epidemia strojenia się pomiędzy pannami tak panowała, jak w naszem. I dla tego nie można się dziwić, skąd pochodzi ogólna bieda, i skąd przewaga materyalna panoszących się u nas coraz bardziej żydów,—boć i u nas lichwa kwitnie. (Prosimy odczytać korespondencyą z Krobskiego. Przyp. „Oręd.“)

— * **Submisye.** W Międzychodzie odbędzie się 30. b. m. o 11 godz. przed połudn. w biurze powiatowego budowniczego Hekla termin, celem wydania dostawy następujących materyałów, potrzebnych do robót regulacyjnych Warty w r. 1879/80. 1) w pierwszym oddziale dozorczym pod Nowym Zatumiem 720 kub. metr. faszyn, 3150 sztuk pali, 93 kub. metr. gruzu, 43 kub. metr. rozstrzelanych kamieni; 2) w drugim oddziale pod Krynicą: 3000 kubicz. metr. faszyn, 11,700 sztuk pali, 14,000 metr. lin, 400 kub. metr. gruzu, 280 kub. metr. rozstrzelanych kamieni.

— Celem budowy domu dla urzędników, wraz z podwórzowemi zabudowaniami, oszacowanego na 42 tysiące 22 mk. 53 fen., przy głównym urzędzie celnym w Pogorzelicach, odbędzie się termin submisyjny we Wrześni 28. b. m. o godzinie 10 przed południem, w urzędzie powiatowego budowniczego Bacha. Rysunki, warunki, kosztorysy można tamże przejrzeć.

— Celem wykonania podmurowywań przy północnym kanale oberskim, i to między wsią Obrą a miastem Kopanicą w pow. babimojskim, a mianowicie: 1) przy śluzie pod Obrą, oszacowane na 5 tysięcy 623 mk. 80 fen., 2) przy śluzie pod Jaromierzem, oszacowane na 5 tysięcy 623 mrk. 80 fen. 3) przy śluzie pod Jazincem, oszacowane na 5 tysięcy 62 mrk. 9 fen. 4) przy śluzie na grobli na granicy Jaromierza i Jazinca oszacowane na 534 mrk. 5 fen., odbędzie się termin w Kościanie 28. bm. o 10. do południa, w biurze towarzystwa melieracyi Obry, gdzie warunki itp. przejrzeć, lub w odpisie za wynagrodzeniem otrzymać można.

Ostatnie wiadomości.

— Po ks. Ludwiku Napoleonie przyodziewa się żałobą dwór wiedeński i dwór angielski od 23. bm. do 2. lipca.

— Do Paryża ma być przeniesiona Izba poselska dnia 3. listopada.

— Cesarz niemiecki wyjechał wczoraj 22. bm. do wód w Ems, odbywszy poprzednio długą naradę z ks. Bismarkiem.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23 czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogra[illegible]					
	piękn.		[illegible]		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	9	15	8	80	8	40
Zyta	6	05	5	80	5	60
Jęczmienia	6	30	5	80	5	55
Owsa	6	90	6	50	6	20

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.